Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

WYDANIE III. II.

Rok XIV. Kraków, wtorek 21 kwietnia 1931 Nr. 106

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

Przed Chequers — Genewa

Kraków, 20 kwietnia

A zatem: Briand odniósł zwycięstwo. Nie trzeba być ani złośliwym, ani uprzedzać faktów, mówiąc o pyrrhusowem tylko zwycięstwie. Nie trzeba, choćby takie określenie jeszcze tak bardzo cisnęło się na usta. A jednak mimo pozornego, a dodaj-że istotnego nawet zwycięstwa w związku z przesunięciem terminu przyjazdu no Chequers gości i mężów stanu niemieckich na okres **po** sesji genewskiej, na początek czerwca, sprawa nie przestaje być przedmiotem owianych troską i w każdym razie Niemcom niebardzo przyjaznych rozważań we wszystkich europejskich stolicach.

Nie będzie może przesadną uwagą, że duża część odjum, niezależnie oczywiście od zasadniczego trzonu obaw faktycznych i merytorycznych, płynie z faktu, że rokowania i rozmowy austro-niemieckie toczyły się osłonięte mgłą tajemnicy i dawnych metod dyplomatycznych. To właśnie może najbardziej uderzyło i dotknęło nietylko odpowiedzialnych sterników naw państwowych. Ale przedewszystkiem tę szarą rzekę opinji publicznej, która mimo wszystko, coprawda mało jeszcze jest szanowana, w rachubę i pod uwagę brana, ale jednak żłobi, choć narazie niestety niezawsze widoczne i namacalne — głębokie brózdy i wyrwy, jeśli nawet jeszcze nie trwałe, równe i na mapie oficjalnych planów widoczne łożysko. Ta więc opinja publiczna chyba najbardziej i najniebezpieczniej była zaskoczona wiadomością o jakiejś dziwnej, zamierzonej berlińsko-wiedeńskiej unji celnej.

Oczywiście: czyż możnaby, w zasadzie, mieć coś i czy możnaby gromadzić i wytaczać baterje taranów przeciwko jakiejkolwiek **unji**, zmierzającej do załatania choćby tylko, jeśli już nie pełnego ocalenia gospodarczej sytuacji? Ale nie trzeba chyba dopiero szeroko wyłuszczać i tłumaczyć, że unja niemiecko-austrjacka, niezależnie od tego, jak na nią zapatrują się i zapatrywać będą biegli prawnicy i znawcy obowiązujących traktatów i niezależnie od uspakajających komentarzy i zaproszeń nosi w swem łonie zarodek politycznych zygzaków i powikłań. Zarodek zaostrzonego wszędzie pogotowia, nie w ostatnim zapewne rzędzie: militarnego. A choćby „Anschluss" zamienić miał się tylko w pewnego rodzaju polityczny „pieprzyk", mówiąc inaczej: **manewr**, to jednak już sam fakt narodzenia się jego planu w chmurze tajemnicy i w błyskawicy dobrze rozumianej groźby, niepokoić musi przedewszystkiem naprawdę szczerze pokojowo i uczciwie nastrojone umysły.

Naturalnie zaniepokojono się szczególnie w tych państwach, które zamierzona unja zdaje się przedewszystkiem i najbardziej narażać na szwank. A więc, obok Polski, przedewszystkiem Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławia, Węgry Krótko: państwa grupujące się wokół Małej Ententy i inne państwa południowej i wschodniej Europy. Nadewszystko zaś jednak patronka i chcąca za taką uchodzić w opinji wszystkich tych państw — Francja. Wyczekujące stanowisko Włoch nie jest jeszcze dokładnie znane. Jak narazie, są one oczywiście raczej mocno po stronie Niemiec, z któremi uzyskałyby w danym razie, poprzez Austrję, niejako wspólną granicę. Wprawdzie na Quai d'Orsay nie stracono jeszcze bynajmniej nadziei, że w chwili rozstrzygającej, pod obuchem niebezpieczeństwa, starsza siostrzyca latyńska, choćby za cenę bolesnych dla Francji ustępstw, da się jednak przeprosić. Ale w tej chwili może jeszcze ważniejszą jest sprawa stanowiska Anglji.

Cóż zamierzają w Londynie? Zaproszenie pod adresem Brüninga i Curtiusa wystosowane było istotnie chyba zupełnie „niewinnie" i **przed** całą aferą. Ale z drugiej strony rzeczą zupełnie pewną jest, że Londyn zamierza i tym razem wziąć na siebie rolę medjatora, by w ten sposób plony, wdzięczność i zobowiązania zbierać od stron obydwóch. Niczby takie korzyści i kompromisy nikomu nie szkodziły, gdyby rzecz, o którą idzie, nie była zbyt poważna na targi i gdyby sprawa znaleźć mogła pełne pokojowe rozwiązanie bez zbyt znacznego i ważkiego osadu dalszej niechęci, nieufności i dalszej obłudnej polityki zaskoczeń, niespodzianek i gróźb. Co do Brianda, to — częściowo pod naporem zaniepokojonej opinji, częścią z pobudek poprostu osobistej i dyplomatycznej już ambicji — zbudził się w nim teraz — lew czynu i wpływów.

Poczuł się podwójnie dotknięty. Zadano mu cios, jako sternikowi francuskiej polityki zagranicznej i jako orędownikowi porozumienia francusko-niemieckiego. Przyłączyły się do tego utyskiwania radykalniejszych, gorętszych i reakcyjniejszych głów w społeczeństwie francuskiem. I oto laureat pokojowej nagrody Nobla, szermierz Locarna, apostoł Paneuropy zebrał i zespolił wszystkie siły, nie rzucając bynajmnie ostatnich, najmocniejszych atutów z ręki. Od czegóż istnieje Liga Narodów? Tego trzeba zażądać, by ona rozpatrzyła sprawę unji. Jeśli zaś zaproszenie Londynu już padło, trzeba je nietylko odwlec, ale i pozbawić ostrza aktualności, bezpośredniego zainteresowania i cech porażki Francji i polityki briandowskiej. Najpierw więc Genewa, ten rodzaj współczesnej Kanossy możnych, a potem dopiero — Chequers. Tak więc przydaje się aeropag genewski często i możnym i wielkim, którzy — dotąd niestety tylko w chwilach dogodnych dla siebie i wskazanych — tam niekiedy przenoszą punkt ciężkości doniosłych spraw.

Nic nie szkodzi: kiedyś może okaże się właśnie, że ludzkość nie może się obejść bez takiego międzynarodowego trybunału zamierzeń i poczynań wagi powszechnej. Wtedy Związek Narodów rozrośnie się i stanie się instancją rozstrzygającą naprawdę. Ale i dziś, kiedy, widać dawną i długą tradycją, zagnieżdżony systemat pociągnięć i gier dyplomatycznych, pokutuje jeszcze i trwa wciąż, jedyną nadzieją jest i pozostaje trybunał genewski. Ma i on wciąż jeszcze kulisy targów i przetargów, wpływów i interwencyj, ale scena tego międzynarodowego teatrum dość jest już rozbudowana, by **na niej** rozgrywać mogły się akty politycznych konfliktów i dramatów. Wszystkie też oczy skierowane są ku Genewie dziś bardziej może, niż kiedykolwiek.

I na omawianym odcinku gra toczy się, oczywiście, dalej. Wkrótce zbiera się konferencja Małej Ententy. Dużo zależy tu od ośmielenia i suflującej sugestji Francji. Francja może też w ostateczności wypowiedzieć traktat handlowy Niemcom, cofnąć kredyty fsrancuskie w Niemczech — banki i sfery finansowe Francji pozostają pod możnym wpływem rządu, a np. po ogłoszeniu wyników wyborów w Niemczech uciekło z Niemiec 7 miljardów franków — może starać się drogą odpowiednich ustępstw przeciągnąć Włochy na swoją stronę, Francja może objąć ścisły patronat nad unją wrogich Niemcom państw środkowej, południowej i wschodniej Europy, nie mówiąc już o całym arsenale innych środków represyjnych (giełda, bojkot gospodarczy itp.).

Jak widzimy, bynajmniej niemiłe perspektywy. Gra toczy się, ale kto przyrównuje grę tę partji szachów czy mahjonga, ten nie śmie zapominać, że idzie tu o miljony i ich byt, że idzie poprostu o Europę i świat ludzki. Że taka niebezpieczna partja szachów i wzajemnych zaszachowań może się stać prędzej, niż to przypuszcza najzagorzalszy nawet pesymista, partją **krwawą**, na szachownicy zagonów steranych narodów, steranego gospodarstwa i steranej ludzkiej kultury. Kto to ma na oku, nie może się entuzjazmować nietylko osobliwemi unjami, których motorem i dźwignią stała się wzajemna nienawiść, ale nawet i choćby wielkiemi z punktu widzenia gry — atutami, pociągnięciami stron przeciwnych. (Te)

Krwawe starcie policji z komunistami niemieckimi

Berlin. 19. 4. (Sch) Przeszło 1000 komunistów z Hamm urządziło pochód demonstracyjny na cmentarz w Pelkum, aby złożyć hołd poległym w walkach politycznych towarzyszom. Ponieważ pochody w Pelkum są zakazane, demonstranci zatrzymali się na granicy gminy Pelkum, wysyłając na cmentarz delegację złożoną z 150 osób. Gdy demnostrantom policja zagrodziła dalszą drogę, wywiązała się walka. Zmuszona do użycia broni palnej policja położyła na miejscu trupem trzech, oraz raniła ciężko 4 demonstrantów. W szeregach policji było 5 ciężko rannych.

Sejm i Senat wołane na sesję nadzwyczajną wyłącznie dla załatwinia sprawy pożyczki kolejowej

Warszawa, 19. 4. PAT. Dziś o godz. 11 w południe szef biura prasowego prezesa Rady Ministrów Piętak doręczył w gmachu Sejmu pp. Marszałkom Sejmu i Senatu pismo z zarządzeniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 kwietnia 1931 r. o zwołaniu Sejmu i Senatu na sesję nadzwyczajną od dnia 19 kwietnia 1931 r. dla załatwienia rządowego projektu ustawy o oddaniu francusko-polskiemu towarzystwu kolejowemu, Spółce akcyjnej w Paryżu kolei Herby Nowe—Gdynia z odnogą Siemkowice—Częstochowa do eksploatacji oraz o udzielenie poręki państwowej.

Zarządzenie Pana Prezydenta brzmi: „Na podstawie art. 25 Konstytucji zwołuję Sejm do m. stoł. Warszawy na sesję nadzwyczajną od dnia 19 kwietnia 1931 r, dla załatwienia rządowego projektu ustawy o oddaniu polsko-francuskiemu towarzystwu kolejowemu, Spółce akcyjnej w Paryżu kolei Herby Nowe— Gdynia z odnogą Sienkowice—Czestochowa do eksploatacji oraz o udzielenie poręki państwwej". — Spała, dnia 18 kwietnia 1931 r. Prezydent Rzeczypospolitej **Ignacy Mościcki**, Prezes Rady Ministrów **Walery Sławek**".

Analogicznie brzmi pismo w sprawie zwołania Senatu.

Oficjalny komunikat o warunkach pożyczki kolejowej

Warszawa. 18. 4. PAT. Francusko polskie towarzystwo kolejowe sp. akc. złożyło rządowi polskiemu **ofertę na dokończenie budowy i objęcie eksploatacji linji kolejowej G. Śląsk—Bałtyk** wraz z odnogą tej kolei od stacji Siemkowice do węzła kolejowego w Częstochowie. Według przedłożonej oferty, francusko-polskie towarzystwo kolejowe, w skład którego wchodzą m. in. Banque des Pays du Nord, Schneider et Comp. i Bank Gospodarstwa Krajowego ma objąć na warunkach. przewidzianych w koncesji sfinansowanie dokończenia budowy odnośnych odcinków kolejowych w ciągu lat 3 i prowadzenie eksploatacji. **Towarzystwo otrzyma koncesję na eksploatowanie linji na lat 40, wzgl. 45 z prawem wykupu koncesji po latach 20 przez rząd polski.** W celu sfinansowania budowy linji, francusko-polskie towarzystwo kolejowe wypuści ma obligacje na **ogólną sumę 900—1.100 miljonów fr. franc.** w trzech transzach z których pierwsza na sumę 400 miljonów fr. franc. ma być wypuszczona niezwłocznie po nadaniu spółce koncesji. Rząd polski udzieli tym obligacjom gwarancji. Oprocentowanie obligacyj wynosić będzie 6 i pół proc., kurs emisyjny 94. W sobotę, dnia 18 bm. rada ministrów rozpatrzywszy tę ofertę, uznała ją za nadającą się do przyjęcia i uchwaliła przedłożyć sejmowi odpowiedni projekt ustawy

„Policjant polski nie bije i bić nie będzie"

Rozkaz gł. komendanta P.P. przeciw niedozwolonym metodom śledczym

Główny komendant policji państwowej płk Maleszewski wydał rozkaz o zasadach zachowania się policji wobec przestępców. Rozkaz ten domaga się, by wystąpienia policji nacechowane były zawsze stanowczością i energją. Funkcjonarjusze policji winni jednak w swej pamięci na zawsze utrwalić, że policjant polski używa siły tylko dla złamania bezprawia i odparcia gwałtu, lecz **nie bije i bić nie będzie**. Ujętego i unieszkodliwionego przestępcę należy traktować surowo, lecz zgodnie z prawem, gwarantującem mu nietykalność osobistą.

„Policjant polski — czytamy w rozkazie — pamięta i pamiętać będzie, że bicie lub wymuszanie zeznań gwałtem fizycznym, czy maltretowaniem zostało w Polsce wykluczone z arsenału środków w walce z przestępczością"

Wkońcu rozkazu komendant główny ostrzega te jednostki, któreb yć może niedostatecznie uświadomiły sobie granice między prawem a gwałtem i nie wyczuwają w dostatecznym stopniu nadejścia tej chwili, gdy policjant w walce z przestępcą winien zaprzestać używania siły, — że wyciągnie jak najdalej idące konsekwencji, surowo karząc winnych. Wydane obok rozkazu pismo ogólne stwierdza, że wszyscy przełożeni będą osobiście odpowiedzialni za wszelkie wypadki bicia i znęcania się nad zatrzymanymi, popełnione przez podwładnych im oficerów i szeregowych. W wypadkach skarg o pobicie należy w trybie przyspieszonym przeprowadzać szczegółowe dochodzenia i w razie stwierdzenia bezzasadności oskarżeń wnosić przeciwko niesłusznie skarżącym skargi o oszczerstwo; gdyby zaś fakt pobicia miał się potwierdzić należy sprawą pokierować tak, aby policjantów winnych pobicia spotkała kara w jak najkrótszym czasie.

KRONIKA

Wschód słońca 4 m. 27	KWIECIEŃ 20 Poniedziałek 3 Ijar 5691	Zachód słońca 18 m. 42

NIEZWYKŁA PRZYGODA POSTERUNKOWEGO.

W sobotę około północy posterunkowy, pełniący służbę obchodową w Podgórzu, zauważył zbliżającą się ku niemu w pełnym galopie z ulicy Salinarnej jednokonną furmankę, na której siedziało dwóch mężczyzn. Furmanka ta na zbiegu ulic Salinarnej i Lwowskiej niemalże nie najechała na przechodniów. wobec czego posterunkowy przez podniesienie ręki chciał ją zatrzymać, wołając równocześnie „stój", na co jednak woźnica nie reagował. lecz zaczął bić konia. kierując go na posterunkowego. Ten uskoczył w bok. by nie być najechanym i uchwycił konia, jednak szarpnięty chwycił się ręką za bok furmanki, by nie upaść i biegł za furmanką na przestrzeni około 300 m. **Woźnica nietylko, że nie zatrzymał konia, lecz wspólnie z drugim jadącym usiłowali odtrącić posterunkowego uderzając go biczyskiem po rękach i ręką po głowie.** Posterunkowy zaczął wzywać pomocy, co posłyszał zdążający do służby przodownik policji, który widząc, że wezwanie jego nie odnosi skutku, a posterunkowemu grozi niebezpieczeństwo życia, oddał w kierunku furmanki 2 strzały rewolwerowe nie celne, lecz na ich odgłos furmanka się zatrzymała. Jeden osobnik zbiegł, drugiego w osobie Franciszka Ciesielskiego, rzeźnika zam. w Piaskach Wielkich ujęto i odstawiono do aresztów. Za drugim osobnikiem. którym był brat zatrzymanego, Karol, wszczęto poszukiwania. Posterunkowy doznał licznych kontuzji, częścią od uderzenia przez Ciesielskich, częścią wskutek objania się o wóz.

— **PODRZUTEK** Sala Grossowa, zam. przy ul. Zielonej 12, przyniosła na I Komisarjat policji niemowlę płci żeńskiej liczące około 4 miesiące, które znalazła na budowie domu przy ul. Zielonej Dziecko oddano do żłóbka miejskiego.

— **ATAKU SZAŁU** dostał zamieszkały w budynku stacji kolejowej Kraków Płaszów. Rogowski Marjan. urzędnik kolejowy, który uzbroiwszy się w broń palną zaczął terroryzować domowników. Zawezwany posterunkowy odebrał Rogowskiemu rewolwer i zawezwał pogotowie ratunkowe, które przewiozło nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza.

Choroba b. marsz. Daszyńskiego

Jak donoszą z Warszawy, w stanie **zdrowia** b. marszałka Sejmu Daszyńskiego **nastąpiła** zmiana na gorsze. Marsz. Daszyński **oddawna** niedomaga na serce.

Płp. Kostek-Biernacki ciężko chory?

„Polonja" donosi z Przemyśla: „Stan zdrowia płk. Kostka-Biernackiego, komendanta więzienia w Brześciu, który cierpi od dłuższego czasu, na raka, pogorszył się poważnie w ostatnich miesiącach. — Pułk. Kostkowi-Biernackiemu wstrzykują kilka razy dziennie morfinę. Według opinji lekarzy, którzy go leczą, życie Kostka-Biernackiego jest kwestją najbliższych miesięcy. — Wiadomość w tej sprawie wywarła wśród społeczeństwa w Przemyślu zrozumiałe wrażenie i wywołała szereg komentarzy".

Niepokojące pogłoski — zdementowane

Kilka dzienników zagranicznych doniosło, jakoby 8-ma brygada kawalerji — Pomorza skoncentrowana była od kilku dni w okolicach Tczewa. Źródła miarodajne upoważniają nas do stwierdzenia, iż wiadomość ta jest złośliwym wymysłem, nie mającym nic wspólnego z prawdą. Pułki 8-mej brygady kawalerji pozostają wszystkie w swoich garnizonach. (Iskra)

Kto wygrał premje?

W ostatnim dniu ciągnienia loterji klasowej główniejsze wygrane padły na następujące numery: po 15,000 zł. na nr. 75642 i 137220. Do nr. 137220 dołączona premja w kwocie 300.000 zł. Po 5,000 zł. na nr. 66089, 118359. 137827; nadto nr. 112612 wygrał 250 zł. i premję w kwocie 100,000 zł., a nr. 5611 wygrał 250 zł. i premję w kwocie 200,000 zł.

ZAMACH SAMOBÓJCZY W SZKOLE.

Cieszyn. 19. 4. Wczoraj w godzinach przed południowych w gimnazjum matematycznem w Cieszynie usiłował pozbawić się życia uczeń 8 klasy gimnazjalnej Rajnert Chlebek. W czasie lekcji Chlebek wybiegł nagle z sali wykładowej na korytarz drugiego piętra i tam rzucił się z okna na podwórze gimnazjum. Uczeń odniósł ciężkie rany i odwieziony został natychmiast do szpitala. Powodem samobójstwa było niedopuszczenie go do egzaminu maturalnego.

ZASĄDZENIE PARY DEFRAUDANTÓW

Przed sądem lwowskim zakończyła się rozprawa przeciwko b. kierownikowi agencji pocztowej we wsi Borowa Eichlowej i jej mężowi, b. egzekutorowi Izby Skarbowej we Lwowie, którzy po stopniowem sprzeniewierzeniu na szkodę skarbu państwa około 40,000 zł. z listów poleconych zbiegli do Brazylji. Tam ich aresztowano i przekazano władzom polskim. — **Trybunał skazał oboje na karę ciężkiego więzienia po 2½ roku.**

Rząd republikański nie uznaje umowy pożyczkowej z Morganem

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Paryż. 19. 4 (B) Jak donoszą z Madrytu, rząd republikański uchwalił zanulować układ zawarty między rządem monarchistycznym a bankiem Morgana w sprawie pożyczki w wysokości 60 miljonów dolarów.

* * *

Paryż. 19 4. (B) Wedle komunikatu oficjalnego, wydanego przez rząd portugalski, powstanie na wyspie Terceira, należącej do archipelagu Azorskiego, zostało stłumione. Po wylądowaniu wojsk rządowych na wyspie, żołnierze w obawie o własną skórę odmówili oficerom zrewoltowanym posłuszeństwa i skapitulowali. Rebeljanci zostali ujęci i aresztowani.

Prawo lynchu

Nowy Jork. 19. 4. (R) W Union City w stanie Tennessee zdarzył się dziś nowy wypadek samosądu. Rozszalały tłum wtargnął do więzienia, w którym więziono murzyna, podejrzanego o gwałt na kobiecie białej, wywlókł go na plac sądowy i **powiesił na drzewie. W zajściu tem uczestniczyło parę tysięcy osób.**

LISTY PALESTYŃSKIE

Wśród krakowskich chaluców w Mizra

Idzie Frelich, Heli Remmer i Mońkowi Dreiblattowi, krakowskim chalucom, pracującym w kwucy „Mizra" poświęcam.

Mizra (dawniej „Crifim") leży nad głównym traktem, biegnącym z Hajfy przez Nazareth, Afule i Szchem do Jerozolimy, w odległości pięciu kilometrów od Afuli na północ, a więc w Emek Izreel. Na przeciwko niej rozłożyła się jedna z najstarszych kolonij w Emeku Tel Adaszim, dalej na północy u podnóża gór nazareńskich Ganigar, gdzie Keren Kajemeth zasadził las Balfoura, na południe ubogi Kfar Gideon, a dalej jeszcze — dodatnie wrażenie robiąca Balfouria.

W Mizra (wówczas jeszcze Crifim) byłem dokładnie pięć lat temu. Było tam wtedy kilka baraków drewnianych i murowana obora. Obok przygarnął się tułaczy kolektyw Markenhof, dziś jako Beth Zera siedzący już na własnych śmieciach i dobrze się rozwijający w dolinie Jordanu w pobliżu Daganji.

Wybrałem się do Mizra z dwóch powodów: raz, by zobaczyć, jak pięć lat wpłynęło na rozwój tego kolektywu, a powtóre, by sobie pogwarzyć z trzema Krakowianami (w tem dwie Krakowianki), którzy tu wraz z kibucem szomrowym, zachodnio-galicyjskim, osiedli blisko dwa lata temu.

Odrazu stwierdziłem ogromny postęp. Nowa duża obora oraz stajnia mieszczą się tuż u wejścia, a obok robotnicy żydowscy zestawiali drewniane formy dla odlewania betonowego „silo", spichlerza, który umożliwi przechowywanie pokarmu dla bydła i drobiu bez narażenia go na utratę witamin w ciągu całego roku. Nad oborą oczywista czerni się nieomylny napis, który krótko i węzłowato stwierdza, że „wstęp wzbroniony", gdyż bydło musi być chronione przed chorobami bardziej niż ludzie, jakoże jest mniej odporne, a o ideałach nie ma żadnego pojęcia. W pobliżu wyniosła wieża wodna.

W środku ogromnego dziedzińca stanęła nowa, betonowa jadalnia, a w niej duże stoły i krzesła, zamiast kulawych ław i wygodne miejsce dla stu osób, zasiadających jak jedna rodzina do wspólnego posiłku. Jadalnia przylega do kuchni, w której się gotuje i piecze. Obok magazyn wyglądający jak wygodnie urządzony sklep towarów spożywczych, oraz szopa dla opału, ziemniaków itd.

Na drugim końcu dziedzińca wznosi się dwupiętrowy budynek dla dzieci, niedawno ukończony, zbudowany z funduszu pomocy („Keren haezra"), zbieranego po sierpniowych wypadkach 1929-go roku, a obok pierwszy dom mieszkalny dla członków tego kolektywu; ogół mieszka jeszcze w starych barakach, od których się dawna nazwa miejsca wzięła.

Jest niedziela i wszystko przy pracy. Zaczynamy się dopytywać o naszych znajomych. Jeden ślęczy nad rachunkami i wiąże koniec z końcem, druga dogląda kur, a trzecia załatwia sprawunki w Afule (pech!) Wycieczkowiec jest jednak niemiłosierny i odrywa znajomych od roboty, by mu, leniwemu mieszczuchowi, opowiedzieli coś niecoś ze swoich trudów. Nasi znajomi robią to, trzeba przyznać, chętnie i nie bez przyjemności. Wszak „meszek" (gospodarstwo) jest ich własnością i dumą, a znojny trud wydaje owoce. Co się to naprzykład wie naogół o kurach, poza tem, że składają jaja, z których się po 3-ch tygodniach wylęgają kurczątka? A przebywając nawet sześć tygodni na wywczasach w Jordanowie, czy Kalwarji, też więcej dowiedzieć się nie można. Ale całkiem inaczej sprawa się przedstawia, kiedy chodzi o kurę w Emeku, gdyż tam „lul" (kurnik), to obok obory najsolidniejsza podstawa egzystencji. A więc hoduje się same kury rasowe, które są śnieżno białe (w stu procentach). Każda kura ma swój numer i przedział, gdzie musi swoich sto dwadzieścia do stu pięćdziesięciu jaj złożyć na rok, inaczej się ją bez pardonu sprzeda. Karmi się to świeżą kukurudzą, ziarnami oraz mączką z mięsa i kości. Co kilka miesięcy szczepi się je przeciw ospie, szkarlatynie itp. Kury są podzielone wedle wieku w rozmaitych, wygodnych kurnikach, budowanych z betonu i żelaza. Najmłodsze, dopieroco z łona inkubatora wydobyte żółtodzióbki, wiedzą już, że zamiast ciepłego ciała kwoki doskonale służyć może naftą centralnie ogrzewany „brooder". Starsze nieco, już bielejące, zaczynają się na oczach dzielić na płci i okazuje się, że mimo, iż jeden kogut obsłużyć może duży harem, przyroda nie chce odstąpić od swych monogamicznych nawyków, i z tysiąca jaj wylęgnie się prawieże dokładnie połowa kur i połowa kogutów. A kogut poza nielicznemi najckazalszemi wyjątkami, jest prawie do niczego i w Holandji (tak mi opowiada krakowska chaluca) wiesza się dwutygodniowe koguty, których hodowla się nie kalkuluje, a w meszekach kwestja ta jest też paląca, gdyż pokarm i robota koło tych kogutów, celem doczekania się z nich jadalnej pociechy, kosztują więcej niż w jatce kupowane mięso, i taki luksus wypada za drogo.

W Mizra jest już tego roku 550 dorosłych **kur i coś ze cztery tysiące** kurczaków, prędko **dojrzewających. Ale to dopiero połowa tej cyfry, którą się uważa za minimalną dla 50-ciu członków kolektywu, by był w tej branży „mewusas" t. zn. gospodarczo ugruntowany.**

Rozpisałem się o kurach, więc muszę się streszczać.

Roczny budżet „Mizra" wynosi 5.600 funtów (cca 240,000 zł.). Zeszłego roku deficyt wynosił tylko 400 funtów, a meszek jest tylko dopiero w połowie skonsolidowany. Wprawdzie na tak wielkie dochody w dużej części wpłynęły budowy, wykonywane przez Agencję Żydowską, przy których członkowie kolektywu dużo zarabiali, ale trzeba zaznaczyć, że sama obora i kurnik wniosły 1200 funtów (80 tysięcy litrów mleka i jakieś sto tysięcy jaj) i że zeszłego roku spadła na Emek plaga w postaci myszy, które prawie zupełnie zniszczyły pszenicę w całej Palestynie, i w końcu, że Mizra znajduje się niemal w najgorszem miejscu, jeśli idzie o wodę. W okolicy tej niema wody. Wszelkie poszukiwania (wiercenia do 130-tu metrów wgłąb ziemi) nie dały dotychczas żadnych rezultatów. Jeśli wodę się gdzieś znajdzie (rząd obiecał sprawę tę załatwić), to można będzie zamiast ekstenzywnej uprawy roli, poświęcić większą uwagę drzewom i krzewom owocowym, które rentują się bez porównania lepiej, bo tak np. jedno drzewo morelowe kalkuluje się jako 30 piastrów dochodu rocznie, a dunam pszenicy wnosi około 60 piastrów, a na jednym dunamie zasadzić można z dwieście drzew. Gałęź ta jest jeszcze w stadjum doświadczalnem. Główny nacisk musi tu być kładziony na oborę i kurnik, gdyż one stanowią najważniejszy dział gospodarstwa w tej okolicy.

Do pełnej konsolidacji musi być obora podwojona (dziś liczy „zaledwie" 55 głów), to samo jeśli idzie o kurnik. W planie jest nabycie trzody owiec; brak jeszcze kilku domów mieszkalnych. Kiedy to zostanie osiągnięte, meszek stanie na własnych nogach i zacznie Keren Hajesodowi spłacać kapitał w nim inwestowany wraz z odsetkami.

Tego roku Mizra dostaje ostatnie wsparcie. Dalej będzie musiała iść już własnym krokiem.

Dotychczasowe rezultaty, jakoteż materjał ludzki, stanowią dobrą ku temu gwarancję.

Hajfa. S. Erlik.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

CORSO: „Faust" (w gł. roli: Emil Jannings, Kamilla Horn, Gesta Eckman i Werner Fütterer).

WARSZAWA: „Rewolta dra Mabuze" (część II. z zakończeniem).

JÓZEF ROTH 52

HIOB

Powieść o człowieku prostym

Z upoważnienia autora przełożył Józef Wittlin

— Kiedyś — zaczął Mendel — powiedział mi Sam, że medycyna w Amoryce jest najlepsza w świecie. A teraz medycyna nie może pomóc. Bóg może pomóc! — mówi doktór. Powiedz, Fega, czyś już widziała, żeby Bóg pomagał kiedy takiemu Mendlowi Singerowi? Bóg moze pomóc!

— Będziesz teraz u nas mieszkał — powiedziała Fega, szlochając.

— Nie, moje dziecko, nie będę u was mieszkał — odparł Mendel, — ty sobie weźmiesz męża, nie powinnaś być bez męża, a twoje dziecko nie powinno zostać bez ojca. Ja jestem stary Żyd, wkrótce umrę. Słuchaj, Fega, Mac był przyjacielem Szemarji, kochał Mirjam, ja wiem, on nie jest Żyd, ale powinnaś wyjść za niego, nie za mister Glücka. Słyszysz Fega? Dziwi cię, że tak mówię? Nie dziw się, ja nie oszalałem. Zestarzałem się i widziałem już, jak niejeden świat runął, nareszcie zmądrzałem. Przez te wszystkie lata byłem głupim nauczycielem Teraz wiem, co mówię.

Przybyli na miejsce, wyładowali Mendla i zaprowadzili go do pokoju. Mac i Fega stali jeszcze przez chwilę i nie wiedzieli, co robić.

Mendel usiadł na stołeczku koło szafy i rzekł do Fegi:

— Nie zapomnij, co ci powiedziałem. A teraz idźcie sobie, moje dzieci.

Opuścili go. Mendel podszedł do okna i przypatrywał się temu, jak wsiadają do samochodu. Zdawało mu się, że powinien im pobłogosławić, jak dzieciom, które wstępują na bardzo ciężką, albo też na bardzo szczęśliwą drogę. Potem pomyślał: „Już ich nigdy więcej nie zobaczę, nie będę im też błogosławił. Moje błogosławieństwo stаćby się mogło dla nich przekleństwem, a spotkanie ze mną mogłoby im przynieść szkodę". Czuł się lekki, o tak, lżejszy, niż kiedykolwiek w ciągu wszystkich swoich lat. Zerwał wszystkie związki. Przyszło mu do głowy, iż od lat był już samotny. Był samotny od chwili, kiedy między żoną a nim ustały rozkosze. Był sam, sam. Dokoła niego kręciły się dzieci i żona i przeszkadzały mu znosić ból. Jak nieużyteczny plaster, który nie leczy, leżały na jego ranach, zakrywając je tylko. Teraz, nareszcie, z triumfem rozkoszował się swym bólem. Należało jeszcze z jedną rzeczą zerwać. Wziął się do roboty.

Podszedł do kuchni, zebrał do kupy gazety i drzazgi i rozpalił ogień na otwartem palenisku. Kiedy ogień osiągnął już dostateczną wysokość i szerokość, podszedł Mendel mocnym krokiem do szafy i wyjął czerwony, aksamitny woreczek, w którym leżały jego rzemienie do modlitwy i książki. Wyobrażał sobie, jak te przedmioty będą płonąć. Płomienie ogarną żółtawy materjał płaszcza z czystej, owczej wełny i zniszczą go ostremi, niebieskawemi, żarłocznemi językami. Migotliwy brzeg ze srebrnych nici zwęglać się będzie powoli, w małych czerwonych, żarzących się spiralach. Ogień zwolna zwinie stronice książek, zamieni je na srebrno szary popiół i na parę chwil krwawo ubarwi czarne litery. Skórzane rogi okładek podwiną się do góry, staną w słup, niby dziwaczne uszy, któremi książki słuchać będą, co im zaśpiewa Mendel na ich gorącą śmierć. Przeraźliwą pieśń za niemi zaśpiewał. „Koniec, koniec, koniec z Mendlem Singerem!" wołał przytupując do taktu butami tak, iż deski w podłodze dudniły i garnki na ścianie zaczęły pobrzękiwać. „On nie ma syna, on nie ma córki, on nie ma żony, on nie ma domu, on nie ma pieniędzy. Bóg mówi: skarałem Mendla Singera. — Ale za co go karze Bóg? Czemu nie karze Lemmla, rzeźnika, czemu nie karze Skowronnka, czemu nie karze Menkesa? Tylko Mendla! Mendlowi śmierć, Mendlowi obłęd, Mendlowi głód, wszystkie dary boskie ma Mendel. Koniec, koniec, koniec z Mendlem Singerem".

Tak stał Mendel przed buchającym ogniem, ryczał i tupał nogami. Trzymał w ramionach czerwony, aksamitny woreczek, lecz nie wrzucał go do ognia. Kilka razy podnosił go w górę, ale ręce z powrotem go opuszczały. Serce Mendla gniewało się na Boga, ale w mięśniach Mendla mieszkała jeszcze trwoga przed Nim. Pięćdziesiąt lat, dzień w dzień, ręce te rozkładały i składały płaszcz do modlitwy, rozwijały rzemienie, owijały je dokoła głowy i dokoła lewego ramienia, otwierały ten modlitewnik, przerzucały kartki i znów jego zamykały. A oto ręce Mendla odmawiały posłuszeństwa gniewowi. Posłuszeństwa nie odmawiały tylko usta, które tak często się modliły, i tylko nogi, które tak często podskakiwały Bogu na chwałę przy hallelujah. Tupały teraz pod takt pieśni gniewu.

(C. d. n.)

Djamenty i ich produkcja

Organ amerykańskiego narodowego Tow. geograficznego (National Geographic Society) „The Geographic News Bulletin". omawiając nowe metody dobywania djamentów oraz zużycia tych drogocennych kryształów, podaje szczegóły interesujące o ich produkcji.

Więcej — czytamy tam — niż połowa produkcji światowej djamentów, co do ilości. zużywana jest na cele. zadziwiające laika. Z niektórych wyrabiane są łożyska zegarków, chronometrów. elektromierzów. oraz dokładnych przyrządów laboratoryjnych. Inne, w których przewiercone są otwory, służą do ciągnienia cienkich drutów z platyny, złota, srebra i metali rzadkich. — Bardzo znaczną część niezmiernie cienkich drutów, jakie widzimy w żarówkach i lampach radjowych, przeciągana jest przez djamenty. Z jeszcze innych wyrabiane są świdry do szkła. porcelany i podobnych materjałów twardych; toczydła tokarskie. narzędzia dla grawerów, świdry górnicze i zęby do pił.

Ale do wszystkich tych celów przemysłowych używane są tylko djamenty nie zupełnie czyste, przeto mniej cenne. Djamenty zaś takie stanowią przeszło połowę ilości djamentów wydobytych z kopalń. Wartość jednak tej połowy „djamentów robotniczych" jest o wiele mniejsza od wartości „djamentów patrycjuszowskich", używanych przez jubilerów.

Afryka zajmuje miejsce poczesne w przemyśle djamentowym. Osiemdziesiąt pięć procent djamentów, wyprodukowanych na świecie, pochodzi z tego lądu, połowa zaś ich z Afryki południowej, największym zaś konsumentem djamentów na świecie są Stany Zjednoczone, które nabywają normalnie prawie tyle djamentów. ile produkuje ich cała Afryka południowa.

Gdyby ze wszystkich djamentów. wyprodukowanych na świecie w 1929 roku, zbudować sześcian, to każda ze ścian tego sześcianu mierzyłaby pięć i pół stóp długości. t. j. sześcian ten byłby wysokości człowieka średniej miary, ważyłby zaś półtora tony. Gdyby zaś te nieoszlifowane djamenty wsypać do koszów zawartości buszla (36-35 litrów), to zapełniłyby dwa tuziny takich koszów czubatych.

Ostatniemi laty ogromną ilość djamentów dosłownie wydragowano z ziemi w okolicach, gdzie istnieją dyluwjalne złoża djamentowe. Zanim jednak zastosowano dragi parowe w kopalniach djamentów, przeważną część tych cennych kryształów otrzymywano przez trwające dziesiątki lat żmudne rozkopywanie rękami ludzkiemi „rur" (pipes), t. j. kraterów wulkanów wygasłych, poczem następowała powolna praca wyszukiwania djamentów wśród dobytej ziemi i kamieni.

Z jednej tylko takiej „rurowej" kopalni djamentów w pobliżu Pretorji, którą to kopalnię otwarto w 1890 roku, wykopano przeszło 130 miljonów ładunków wagonowych gliny niebieskiej, wytwarzając w ten sposób przepaść głębokości z górą tysiąca stóp, w której zmieściłyby się największe i najwyższe gmachy świata. Wartość zaś wydobytych w tym czasie z tej kopalni djamnetów, wagi ogólnej trzydziestu miljonów karatów, wynosiła przeszło 162 miljony dolarów

Aluwjalne pola djamentowe odkrytych dopiero coś przed rokiem na wybrzeżu kraju Namaqua (Namaqualand), w północno--zachodnim kącie prowincji Przylądka Dobrej Nadziei.

Djamenty znajdywane są tam w sypkim piasku wybrzeża morskiego i znaczną część wybrzeża tego eksplotuje rząd Afryki południowej. Praca w tych kopalniach djamentów polega na zgarnianiu piasku dragami parowemi i elektrycznemi na płaskie platformy, przewożące zebrany piasek do zakładów. przesiewających z niego djamenty. W pierwszym zaraz roku dobyto z tego piasku djamentów wartości dwu miljonów dolarów.

Nadmorskie te djamenty aluwjalne odznaczają się wagą niezwykłą. Największy z dotychczas znalezionych ważył osiemdziesiąt pięć karatów. Co jest przytem ciekawe. to okoliczność, że djamenty te znajdywane są stale razem z muszlami pewnego gatunku mięczaków kopalnych. To też znalezienie takich muszli na wybrzeżu morskiem w kraju Namaqua stanowi dla poszukiwaczów djamentów wskazówkę nieomylną, że w tem miejscu znajdują się djamenty.

Istnieją dwie teorje co do pochodzenia tych djamentów nadmorskich. Według jednej — djamenty te zmyte były przez ulewy z gór wewnątrz kraju i naniesione razem z mułem wód. spływających na wybrzeże morskie, gdzie z czasem pokryła je warstwa piasku. Według zaś drugiej — wyrzuciły je na wybrzeże przed wiekami podmorskie wybuchy wulkaniczne.

ECHA ZE ŚWIATA

Żałoba w różnych krajach

Sposoby okazywania smutku i żałoby po śmierci bliskich nam osób, u dzisiejszych tak bardzo postępowych i cywilizowanych ludzi są właściwie bardzo powierzchowne. Określanie swej żałoby przez noszenie dłuższego lub krótszego czarnego welonu, przesyłanie na dowód pamięci i współczucia rodzinie zmarłego kondolencji pełnej banalnych i utartych frazesów itd. jest niczem w porównaniu z zwyczajami, panującemi dawniej, np. w Indjach, gdzie żona po śmierci męża musiała dać się wraz z nim spalić na stosie lub żywcem w ziemi pogrzebać. Patagończycy na znak żałoby zadają sobie rany na rękach i nogach. Miejsce, gdzie się ranią, zależne jest od stopnia pokrewieństwa z umarłym. Jedni wypalają sobie blizny, inni obcinają palce od rąk lub nóg. — Naprzykład na niektórych wyspach australijskich niewiasty po śmierci panującego obcinają sobie duże palce u nóg. W Afryce członkowie pewnego plemienia po śmierci swych krewnych przez dwa i pół roku smarowali sobie twarze ciastem zmieszanem z węglem Chińczycy po śmierci bliskich krewnych przez tydzień nie siedzą i dla umartwienia się zamiast paleczkami jedzą tylko palcami. Na wyspach poludniowych żona nosi przez rok na szyi czaszkę swego zmarłego męża. Ainosi przez cały tydzień muszą płakać, więc ażeby im ciekły łzy smagają się batami. Papuasi na znak żałoby przez cały rok noszą na szyi gruby kawał sznura. Arabi przez 5 miesięcy nie malują swych paznokci, a niektóre szczepy indyjskie malują sobie łzy pod oczyma.

Kolor żałoby nie wszędzie bywa czarny. Zulusi na czas żałoby noszą białe turbany. Także w Japonji, Chinach i u niektórych plemion murzyńskich biały kolor oznacza żałobę.

Ciche bohaterstwo

Pani Szabo, mieszkanka węgierskiej wioski Koloszwar, nie była jedyną, której mąż w dwa tygodnie po ślubie musiał pójść na wojnę, która w parę miesięcy potem otrzymała wiadomość, że mąż zginął.

Po roku wdowieństwa pani Szabo wyszła powtórnie zamąż. A tymczasem pierwszy mąż żył i znajdował się w niewoli rosyjskiej. I to zdarzało się nieraz podczas wielkiej wojny. Ale zato to, co potem nastąpiło jest doprawdy niezwykłe.

Szabo w r. 1923 wrócił do rodzinnej wioski, stęskniony po 9 latach za żoną i życiem rodzinnem. Ale już po drodze, od towarzysza w wagonie, który go oczywiście nie poznał, dowiedział się, że żona jego jest od ośmiu lat zamężna i ma dwoje dzieci.

Aleksander Szabo postąpił, jak bohater. Nie chciał wprowadzać zamętu w życie wciąż jeszcze ukochanej żony. Usunął się. Nie zameldował władzom o swym powrocie. Zamieszkał w pobliskiem miasteczku, gdzie zameldował się pod cudzem nazwiskiem. Stamtąd obserwował życie swej żony. Dowiadywał się, że jest szczęśliwa, że ma już troje dzieci i to mu wystarczało.

Aż oto pewnego dnia drugi mąż jego żony nagle umarł. Ciche bohaterstwo Aleksandra Szabo zostało wynagrodzone. Ożenił się ze swoją wdową.

Kryzys gospodarczy w St. Zjednoczonych

W „Nieuwe Rotterdamsche Courant" znany ekonomista amerykański profesor Irving Fischer publikuje pod powyższym nagłówkiem szeroko zakreślony artykuł, którego zasadnicze wywody brzmią, jak następuje:

Panująca w Ameryce od 19 miesięcy depresja gospodarcza została wywołana spadkiem cen o równo 20%. Rozstrzygającym czynnikiem nie był tu jednakowoż rozmiar spadku, lecz jego tempo. Szybki spadek cen bowiem uniemożliwia wszelką kalkulację. Jak zwykle w okresach kryzysowych, tak i tym razem ludność robotnicza ze względu na niepewność zarobków zmuszona była do oszczędności. — Z tego powodu wzrosły wkłady oszczędnościowe i cyfra ubezpieczeń, zaś z drugiej strony zmniejszył się dotkliwie obrót w handlu detalicznym. Jest atoli rzeczą znamienną, że ceny tego handlu spadły w stosunkowo mniejszej mierze, aniżeli ceny surowców i półfabrykatów.

Według obliczonego przezemnie wskaźnika w 1930 r. ceny surowców spadły o 19%, półfabrykatów o 20%, a gotowych fabrykatów o 13%, gdy poziom cen w handlu detalicznym obniżył się tylko o 9%. Jest powszechnie znanym faktem, iż ceny handlu detalicznego wahają się w granicach ciaśniejszych, niż ceny handlu hurtowego. Kupcy detaliczni wolą widocznie zmniejszyć silnie swoje obroty, niż sprzedawać swoje towary po cenach zniżonych. Tem też tłomaczy się, że publiczność ogranicza się w swych zakupach.

Takie wstrzymanie się od zakupów rzadko kiedy jednak trwa dłużej, niż 20 miesięcy. Po tym okresie następuje zwykle reakcja ponieważ konsumenci starają się zakupywać skwapliwie to wszystko, czego nie kupowali przez tak długi czas, ażeby móc jeszcze korzystać ze stosunkowo dogodnych cen.

Nasuwa się zatem pytanie: czy ten oczekiwany wzrost popytu wiedzie do wzrostu poziomu cen? Otóż doświadczenia z okresu po kryzysie 1920/21 r. wykazały, iż wzrost cen nie nastąpił. Przeciwnie, po 1925 r. ceny stopniowo spadały. Mimo to jednak „prosperity" w Stanach Zjednoczonych osiągnęła nieznaną nigdy przedtem wyżynę. W tych latach stopniowego spadku cen byliśmy świadkami nadzwyczajnego wzrostu produkcji i zapotrzebowania. Tempo zaś wzrostu produkcji było nawet szybsze, niż ekspansja pieniężna i kredytowa. Równolegle bowiem rozwijające się polepszenie organizacji produkcji i zapotrzebowania. Tempo zaś wzrostu produkcji było nawet szybsze, niż ekspansja pieniężna i kredytowa. Równolegle bowiem rozwijające się polepszenie organizacji produkcji i sposobu produkowania umożliwiły takie obniżenie kosztów produkcji, że nastąpiło skompensowanie stopniowego spadku ogólnego poziomu cen.

Ten proces zaś polepszenia metod produkcji przemysłowej wciąż jeszcze rozwija się. Jest przeto kwestją czy wzmożony popyt ze strony konsumentów wywoła natychmiast wzrost ogólnego poziomu cen. Otóż narazie liczyć się należy raczej z okresem stabilizacyjnym, dopóki zapotrzebowanie nie dosięgnie granic wzmożonej w ostatnich latach w olbrzymiej mierze produkcji przemysłowej. Jakby też jednak nie ukształtowała się przyszłość tj. czy ceny towarów ustabilizowałyby się, czy też poszłyby w górę, to w obecnej sytuacji za moment pomyślny uważać już należy uzasadnioną nadzieję, że okres depresji ma się ku końcowi.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Wady głosu

Zdrowy głos jest niesłychanie cenną właściwością i dopiero, gdy z jakichkolwiek przyczyn dostaniemy chrypki, uświadamiamy sobie, jaka ważna strona naszego życia doznała upośledzenia. Usterki w pełni lub doniosłości głosu, bolesne kłucie i dokuczliwe wysychanie w gardle, męczący kaszel wywołują uczucie niezadowolenia. Sytuacja staje się jeszcze nieznośniejsza, jeśli takie zaburzenie w funkcjonowaniu głosu przytrafi się zawodowemu mowcy. Tu już najmniejsze niedomaganie w głosie może w pewnych warunkach spowodować najnieprzyjemniejsze następstwa; dlatego też trzeba je coprędzej i to możliwie najskuteczniej zwalczać. Jednakowoż i w tym wypadku, jak wogóle w medycynie, lepsze jest zapobieganie niż leczenie.

To, co nazywamy głosem, powstaje przy współdziałaniu muskulatury aparatu oddechowego, krtani, gardła, miękkiego podniebienia, języka i warg. Prąd powietrza, płynący a właściwie dostarczony z aparatu oddechowego, wprawia w ruch struny głosowe, doznaje wskutek tego przerwy i przekształcony zostaje w ton, zależnie od rodzaju drgań, wykonywanych przez struny głosowe. Dźwięk ten ...je wzmocnienia w gardle i jamie ustnej, a zależnie od rozmaitych ruchów jej poszczególnych części składowych przystraja się w najcharakterystyczniejszą cechę głosu: w barwę.

Wszystko to mówi się łatwo, ale w rzeczywistości właściwe wykonanie tych skombinowanych ruchów jest trudne i zawikłane. Dlatego też

prawdziwie dobry głos należy do rzadkości

Dla dobycia dobrego głosu, spełnione być muszą następujące warunki: Tylko te mięśnie mają być wprawione w ruch, które dla osiągnięcia zamierzonego skutku wchodzą w grę; mięśnie te nie śmią być ani zanadto ani też nierównomiernie napięte. Cała ta czynność przebiegać musi bez trudu; nie może się tedy wydarzyć, pominąwszy zupełnie normalne znużenie, jakie zdarza się przy każdym fizycznym wyczynie, — by na przykład tuż po rozpoczęciu mowy czy śpiewu przychodziło do takich nieprzyjemnych objawów, jak wysychanie, ucisk lub kłucie w gardle, albo do uderzenia krwi do głowy, potów, uczucia strachu i t. d. cały ten proces musi się przeciwnie rozgrywać lekko, od niechcenia, bez wysiłku i z uczuciem zadowolenia. Dopiero tak dobyty głos nazywamy normalnym.

Przestudjowanie tych wszystkich szczegółów jest zadaniem

fonetyki eksperymentalnej,

która też w ten sposób staje się nieodzowną podstawą lecznictwa głosowego. Zarejestrowanie ruchów oddechowych lub pojemności oddechowej, stereofotografja lub nawet kinematografja strun głosowych, radjografja zachowania się krtani w stosunku do gardzieli, pod niebienia miękkiego, języka i warg, ustalenie głosu na płycie gramofonowej — wszystko to wspiera badanie, zwłaszcza przed rozpoczęciem ćwiczeń głosu, i stanowi trwały dokument, pozwalający na obserwowanie zmian w trakcie leczenia. Wyniki tego badania eksperymentalno-fonetycznego wspierają jednak równocześnie i nauczyciela śpiewu, pozwalając mu na zupełnie świadome postępowanie w jego fachu, bez konieczności uciekania się do prymitywnej tylko empirji.

I tak badania roentgenologiczne wykazały, że głos nosowy spowodowany jest zbyt nisko zwisającem podniebieniem miękkiem przy wysoko ustawionej krtani. Głos podniebienny natomiast charkteryzuje się zbyt głębokiem ustawieniem krtani i nadmiernem napięciem podniebienia miękkiego, które zbytnio przylega do tylnej ściany gardła. Wzajemne ustosunkowanie się tedy

podniebienia miękkiego i krtani

stanowi ważną wskazówkę dla praktyki: uczeń śpiewa lub mówi z wysoko ustawioną krtanią, głos ma wtedy brzmienie nosowe, wymęczone. I napróżno żądałby wtedy nauczyciel od ucznia, by ustawił krtań swą niżej; tego rodzaju ruchy świadomie przeprowadzić się nie dają. Nauczyciel osiągnie natomiast swój cel, jeśli poleci uczniowi ziewnąć (przyczem podniebienie miękkie się wznosi i przylega do tylnej ściany gardła) i obserwować przytem wnętrze jamy ustnej przy pomocy lusterka; po krótkim czasie uczeń nauczy się świadomie wykonywać ten ruch ziewania. A że przytem krtań odbywa ruch ku dołowi, wobec tego uczeń nieświadomie przyzwyczaja się śpiewać lub mówić z krtanią nisko ustawioną.

Kto w wykonaniu swego zawodu skazany jest na wydatne używanie głosu, ten powinien jeszcze przed rozpoczęciem swej zawodowej działalności przystąpić do gruntownego wyszkolenia swego głosu. Zanim to jednak nastąpi, powinien poddać się dokładnemu zbadaniu ze strony specjalisty chorób głosu lub przynajmniej lekarza chorób gardła, mającego zrozumienie dla spraw fonetycznych, by stwierdzić, czy organ głosu jest w porządku względnie czy da się uczynić zdolnym do użytku. I dopiero od tego momentu i od tego orzeczenia zależy, czy można i należy się zabrać do racjonalnego szkolenia głosu z szansami powodzenia. Jest to rzecz doniosłego znaczenia, jeśli zważyć, że ludzie o słabych, wątłych lub zachrypłych głosach są jako adwokaci, politycy, nauczyciele, duchowni, aktorzy, mówcy, śpiewacy itd. zupełnie nie do pomyślenia. I dlatego zupełnie zrozumiałe są próby, czynione gdzieniegdzie n. p. w Niemczech, by tego rodzaju badanie głosu przeprowadzać już nawet w szkołach i dzieci o upośledzonym głosie poddawać specjalnemu leczeniu.

Odpowiedzi redakcji

JÓZEF Z EGIPTU: Na żadne z pytań Pańskich nie możemy udzielić konkretnej odpowiedzi, ponieważ sprawa wymaga obserwacji lekarskiej. Jedyną radą, jaką możemy Panu dać, jest — udać się do któregoś z większych miast uniwersyteckich i tam poddać się dokładnemu przebadaniu, a przedewszystkiem zbadaniu treści żołądka. Dopiero od tego zależeć może dalsze leczenie. — BARDZO NIESZCZĘŚLIWA: 1) Nie, nie jest to powodem bezdzietności. — 2) Nadmiernie często stosowany może przyczynić się do wyczerpania nerwowego. — 3) Nie; bóle te mogą mieć inną przyczynę. — 4) Tylko silna wola. Pozatem trzeba unikać drażniącej lektury podniecających widowisk kinowych lub teatralnych. Uprawiać sporty, gimnastykę, lekką atletykę, wogóle męczące zajęcia fizyczne. — STROSKANA N.: 1) Są to — o ile z opisu wnioskować możemy — rozszerzone żyłki, stan, który nie wymaga specjalnego leczenia. — 2) 3) 4) i 5) Orzec może tylko lekarz, dokładnie obznajomiony ze stanem zdrowia Pani. Przytem zauważyć musimy, że miarodajne jest tu nie tylko ustalenie obecności białka, ale także mikroskopowe zbadanie osadu. — 6) Przebywanie na słońcu w suche dni może Pani tylko wyjść na korzyść. — 7) Przypuszczamy, że tak. — WISŁA: Może pobyt na słońcu i świeżem powietrzu sprowadzi pożądaną zmianę; czasem towarzystwo dzieci w równym wieku i zabawa, a więc ruch, przyczynia się do poprawy apetytu. — GWIAZDA W KRAKOWIE: Wcierać codziennie w skórę głowy, pomiędzy włosy, spirytus salicylowy; ponadto przynajmniej raz na tydzień naświetlać głowę lampą kwarcową. — GŁUPIA N:ic nam Pani nie pisze o tem, jak się Pani odżywia. Może jest to następstwem źle dobranej djety? Proszę jeść ryby, białe mięso, ziemniaki jako puree, sucharki, keksy, ryż, grysik, mączkę owsianą, makaron, kluski i ser. Nie jest oczywiście wykluczone że przyczyną są nerwy, czego jednak na odległość stwierdzić nie można; trzebaby może konsultować lekarza chorób nerwowych. — GEDER JASŁO: 1) Dużo świeżego powietrza! Codziene, regularne, nie męczące spacery. Zwyczajne, domowe zajęcie, bez dźwigania ciężarów, dozwolone. Raz lub dwa razy w tygodniu ciepła kąpiel (35 stopni Cels.). W ostatnich 3 miesiącach zmywać sutki codziennie wodą i mydłem i namaszczać potem brodawki lanoliną lub waseliną — 2) Znajdzie Pani w każdej księgarni. — 3) Do wody, w której Pani myje włosy, dodawać szczyptę sody. — 4) Przyczyną może być reumatyzm; jest to jednak tylko przypuszczenie, jedno wielu. — TAMARA: 1) Jest to środek nieszkodliwy. — 2) Można sobie wybrać każdy dowolny odcień. — 3) W każdej droguerji. — 4) Można to uskuteczniać samemu, ale po raz pierwszy trzeba się przypatrzyć i nauczyć od fachowca, a więc od fryzjera. — PIĘKNA KREOLKA: 1) Cera wymaga obejrzenia. — 2) Zwilżać twarz codziennie płatkiem cytryny. — 3) Najlepiej usunąć je przy pomocy elektrolizy; wyrywanie włosów sprawia, że odrastają jeszcze grubsze i widoczniejsze. — 4) Wiele sobie po nich obiecywać nie można. — F. K. 81: 1) Najlepiej przez związanie rączek. — 2) Nieszkodliwy. — 3) Pod koniec pierwszego roku można dziecku podawać z grysikiem kilka łyżeczek delikatnie roztartej jarzyny (a więc szpinaku, marchewki, kalafjora). Sok, wyciśnięty ze świeżych owoców, można już podawać znacznie wcześniej. — 4) Już od 4-go miesiąca rozcieńcza się mleko nie wodą, tylko rzadkim kleikiem z mąki pszennej, kukurydzianki lub owsianki. Po 6-tym miesiącu podaje się mleko tylko cztery razy dziennie, a piąty raz, na obiad, grysik. — STROSKANY CZYTELNIK Z RZESZOWA: Proszę się zastosować do rad, udzielonych „Gwieździe z Krakowa“. Środek, o który Pani pyta, jest jednym z tysiąca lekarstw, znajdujących się w handlu aptecznym i nie odznacza się żadnemi wybitniejszemi właściwościami leczniczemi. — INKASENT: Naklejać na przeciąg 24 godzin plaster salicylowy, a potem wykąpać nogę w letniej wodzie ze sodą i usunąć odciski. W razie potrzeby powtórzyć ten cały proceder. — WDZIĘCZNOŚĆ NR. 48: Po zapoznaniu się z treścią listu musimy zaznaczyć, że solidaryzujemy się ze zdaniem tego lekarza, który zalecał Panu wspomniane w liście zastrzyki, aczkolwiek nie łączymy tego stanu przyczynowo z przebytą operacją. W każdym razie leczyć się trzeba, bo są to stany wyleczalne. Być może, że i nagrzewania diatermją mogłyby wpłynąć korzystnie na niedorozwinięte narządy. — Odpowiedzi listownych z zasady nie udzielamy.

TEATRY ŚWIETLNE I DŹWIĘKOWE

APOLLO: „Odkupienie“ (Renee Adoree, John Gilbert, Eleonora Boardman, Conrad Nagel).

SZTUKA: „C K Feldmarszałek“ (Vlast Burian)

UCIECHA: „Dziś w nocy ewentualnie..“ (Jenny Jugo, Zygfryd Arno, Jan Riemann i Fritz Schutz).

WANDA: „Na Zachodzie bez zmian“ (Louis Wolheim, Lewis Ayres, Slim Summerville).

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 20 KWIETNIA.

Kraków (312,8) 11,40 Przegl prasy, (PAT), 11,58 Sygnał, Hejnał, program, 12,10 Gramof. 13,10 Kom. meteor. 14,15 Kom gosp. 14,35 Przegl. komunik. 14,50 „Lekcja j. franc.“ — L. Roquiny, 15,30 Dla maturzystów „Z Krasiński“ (I) — prof. K. Górecki, 15,50 Dla maturzystów „Polska a Francja“ prof. H. Mościcki, 16,10 Dla rybaków, 16,15 Dla młodzieży: „Wiosna od bieguna do równika“ (feljeton), i opowiad. „Bieg maratoński“ 16,45 Konkurs śpiewaczy stacji krakowskiej: „Serafina“ (Puccini, Chopin), „Mefisto“, Meyerber, Counod i J. Kostecki („Pajace“, „Halka“), 17,15 „Wyzwolenie Wilna“ Dr. W. Lipiński, 17,45 Muz. lekka, z Warszawy, 18,45 Rozmait. Komun. program, 19,10 Giełda zboż. 19,25 Gramof. 19,40 Dziennik prasowy, 20 Feljet. „Powitanie wiosny“, 20,15 „Ostatnie wydawnictwa“ Dr. A. Bar, 20,30 Pogad. muz. i muzyka hiszpańska (prof. Drzewiecki), 21 „Frasquita“ operetka Lehara, dyr. W. Elszyk. 23,20 Komun. polic. sport. meteor. 23,35 Muz. tan.

Katowice (408,7) 11,40—15,15 p. Kraków, 15,15 Kom. gosp. 15,30 Dla maturzystów (p. Kraków), 16,15 Dla młodzieży (p. Kraków), 16,45 Gramof. 17,15 p. Kraków, 17,45 Muz. tan 18,45 Odcinek powieści, 19 Rozmait. 19,15 „Róże na hałdach“, 19,40 Dziennik pras. 19,55 Komun. 20 p. Kraków, 20,15 Odczyt, 20,30 Odczyt i muz. hiszp. (p. **Kraków), 21** Operetka (p. Kraków), 23,20 Komun. **23,30 Odczyt** ang. prof. Dyboskiego. z literat. pol.

Lwów (380,7) 11,58—20 p. Kraków, **20,15 „W pokoju siła“** (p. K. Hojnacka), 20.30 **Odczyt muz.** hiszp. (p. Kraków), 21 Operetka (p. **Kraków), 23** Komun. i muz. tan.

Wiedeń (516,3) 15,20, 19,30, 20,30 Muzyka.

Budapeszt (550,5) 12, 17,25, 19.30, 20,30 Muz.

Königswusterhausen (1634,9) 16,30 Muz. **20 Operetka**, 21,10—0,30 Muz.

Rzym (441,2) 12,45, 17,30, 20,40 Muzyka.

Oslo (107,4) 17,15, 20 i 22,05 Muzyka.

DZIAŁ SPORTOWY

Pod redakcją Dra HENRYKA LESERA

Słowa a czyny

Teorja i praktyka sportowa YMCA

Prasa warszawska publikuje ostatnio bardzo chwalebne i nawskróś zdrowe społecznie zasady, uchwalone jednogłośnie przez walne zebranie Klubu Sportowego Polskiej YMCA w Warszawie.

Treść tej uchwalonej deklaracji, która powinna się naprawdę stać kodeksem każdego prawdziwego sportowca, jest następująca:

„My, członkowie K. S. Pol. YMCA w Warszawie uważając, iż prawdziwym sportowcem jest ten tylko, który uprawia sport z zamiłowania i traktuje go, jako środek, dla duchowego i fizycznego rozwoju swej indywidualności;

uprawia sport dla sportu, a nie dla ubocznych korzyści;

dąży do osiągnięcia zwycięstwa tylko uczciwą drogą, jest rycerski wobec przeciwnika;

nie chełpi się zwycięstwem, nie usiłuje bagatelizować lub usprawiedliwiać przegranej; nie lekceważy najsłabszego nawet przeciwnika;

przyjmuje orzeczenia sędziego bez zastrzeżeń i szemrania, nawet gdyby były krzywdzące, pamiętając, że opanowanie siebie i lojalność są pierwszym obowiązkiem sportowca;

będąc widzem, potrafi uznać i oklaskiwać zwycięstwo drużyny, z którą nie sympatyzuje, pamiętając, że bezstronność jest ważną zaletą sportowca;

jest przywiązany do klubu i godnie potrafi reprezentować jego barwy;

stosuje się do przepisów klubu i wymagań jego władz;

przenosząc w życie prywatne powyższe zasady, zachowuje się zawsze jak przystało na prawdziwego gentlemana i kulturalnego człowieka;

zobowiązujemy się uroczyście przestrzegać wymienione zasady“.

Zarząd K. S. Pol. YMCA zwraca się w trosce o dobro sportu polskiego do zarządów wszystkich klubów sportowych z gorącym apelem o przeprowadzenie i przestrzeganie podobnych zasad na swoich terenach; zarząd K. S. Pol. YMCA w Warszawie wierzy, że uczyniony w tym kierunku wysiłek nie pójdzie na marne i da w wyniku podniesienie wartości ducha sportowego“.

Tak wyglądają zasady, słowa, teorja. A jaka jest praktyka, realizacja, czyny?

Do warszawskiej YMCA nie mamy pretensji. Nie znamy faktów, któreby dowodziły kolizji między hasłami, a realizacją tychże, u stołecznej YMCA. Jej stosunek dotychczasowy do Towarzystw sportowych żydowskich nie jest antagonistyczny, ani negatywny.

Mamy tylko pretensję do bratniej organizacji warszawskiej YMCA, do krakowskiej YMCA, która od szeregu lat nie dopuszcza żydowskich sportowców, ze „względów zasadniczych“ do korzystania z urządzeń sportowych w gmachu YMCA w Krakowie, — a prawdopodobnie wyznaje, propaguje i chce również urzeczywistniać głoszony powyżej kodeks sportowy.

Skoro zaś warszawska YMCA apeluje do wszystkich Towarzystw sportowych w całej Polsce o przeprowadzenie i „przestrzeganie“ przez nią głoszonych pięknych haseł i pragnie „podniesienia wartości ducha sportowego“, — to przecież w pierwszym rzędzie musi i winna dbać o to, aby jej bratnia instytucja nie kolidowała z temi zasadami i nie była żywym przykładem wręcz przeciwnych zasad w praktycznej pracy sportowej.

Bo — pytamy się — porównując tezy deklaracji z antytezą faktów, — czy może YMCA krakowska rozwijać „duchowe indywidualności“ wychowywać „rycerskość wobec przeciwnika“, propagować „opanowanie siebie i lojalność jako pierwszy obowiązek sportowca“, wszczepiać, że „bezstronność jest ważną zaletą sportowca“, że należy „stosować się do wymagań władz“ i „zachowywać się zawsze jak przystało na prawdziwego dżentlemana i kulturalnego człowieka“, — skoro brała pieniądze od Żydów na cele budowy gmachu YMCA, ale Żydów nie dopuszcza do ćwiczeń sportowych tamże nawet za zapłatą? Czy hasła antyżydowskie, propaganda ekskluzywności i antagonizmów, postponowanie i rugowanie pożytecznych, uznanych i odznaczonych, reprezentujących państwowe barwy, zawodników żydowskich Makkabi krakowskiej, jest i może być w zgodzie z tendencją kształcenia indywidualności, charakterów, rycerskości, lojalności, bezstronności, dżentelmeństwa i kulturalności?

Jeśli YMCA chce być apostołem słusznego i wspaniałego kodeksu etycznego sportowego, to niechaj w pierwszym rzędzie „stosuje się do wymagań władz“ i da posłuch Pol. Związkowi Pływackiemu, który domaga się od niej otwarcia swych bram także dla młodzieży żydowskiej, a w szczególności pływaków Makkabi krakowskiej, — w interesie państwowego sportu polskiego i niechaj „przeniesie w życie prywatne powyższe zasady“, we własne życie instytucyi YMCA, — bo nie jest ani moralnem, ani etycznem, ani chrześcijańskiem, głosić co innego, a czynić co innego, brać pieniądze od wszystkich, a nie wpuszczać wszystkich, i zamiast realizować miłość bliźnego, szerzyć praktycznie nienawiść bliźniego.

Czas już najwyższy; aby także krakowska YMCA zrewidowała swoje niesłuszne i nieuzasadnione antyżydowskie i antysportowe stanowisko, które spotyka się już z potępieniem wszystkich prawdziwie sportowych i obywatelskich czynników.

Pardon — nie wszystkich. — Oto „Hasło“ i „Kurjer“ krakowski wystąpiły ostatnio przeciw ogłoszonej przez nas niedawno uchwale Pol. Zw. Pływ., uważając ją za „zamach Warszawy na pływactwo krakowskie“ i za obronę „żydowskiego sportu“. — Gratulujemy tym pokrewnym duszom ulicy, żyjącym nienawiścią i antagonizmem. Nasza replika jest zbyteczna

Odpowiedź rzeczową, godną i objektywną dał im Krak. Okręg. Związek Pływacki, który na ostatniem swem posiedzeniu jednomyślnie (wraz z delegatem Sekcji pływ. YMCA) postanowił solidaryzować się ze stanowiskiem Pol. Zw. Pływ. w Warszawie.

A teraz głos ma YMCA?

Żydowski świat sportowy czeka. **(hl.).**

Ze sportu żydowskiego

BAR KOCHBA (ŁÓDŹ) został zawieszony przez ZZ. na skutek skargi wiedeńskiego Hakoahu z powodu niezapłacenia temuż należytości. Bar—Kochba wpadła okropnie z imprezą Hakoahu wiedeńskiego, który swego czasu bardzo eksploatował kluby żydowskie w Polsce, a przyniósł marną grę i wielki deficyt. Bar—Kochba się zrujnowała, a Hakoah skarży bratnią drużynę i powoduje zawieszenie tak wielkiego i pożytecznego klubu.

ANDERS, doskonały mistrz bokserski Makkabi warszawskiej, ma przejść do CWS warszawskiego?!

Wiadomości krajowe

500 ZAWODNIKÓW startowało w biegu na przełaj Polonji (Katowice). W biegu pań zwyciężyła Kicsówna.

W BIEGACH NA PRZEŁAJ zwyciężyli Kusociński w Poznaniu, zaś Czubak (Wawel) w Krakowie, we Lwowie Jaworski (Pogoń).

REWANŻ BOCHEŃSKI—TARIS—COPPETIERS odbędzie się w Paryżu z końcem bieżącego miesiąca.

POLSKA weźmie udział w mistrzostwach pływackich Europy z końcem sierpnia b. r. w Paryżu, jednak bez drużyny waterpolowej, która niema żadnych szans. — Tak donosi prasa. Czyż dziwne, że pływacy reprezentatywni Makkabi krakowskiej nie robią większych postępów, skoro są wykluczeni pozbawieni treningu zimowego w basenie YMCA, a PZP. nie stara się o umożliwienie im przynajmniej trenowania w zimie w hali katowickiej?

Rozmaitości zagraniczne

WĘGRZY pokonali Francuzów na turnieju szermierczym w Monte Carlo w walce na szable (10:6), oraz Włochy 8:8, przy lepszym stosunku tuszów, chociaż Włosi zwyciężyli Francję 14:2.

MECZE MIĘDZYPAŃSTWOWE. Holandja—Belgja 3:2 w Amsterdamie, Włochy—Szwajcarja 1:1 w Bernie, Węgry—Austrja w pingpongu 27:2, Austrja—Anglja w hokeju lodowym w Londynie 3:3, 0:2.

HUNGARJA budapeszteńska znajduje się znowu we wspaniałej formie Ostatnio gościła dwukrotnie w Berlinie zwyciężając Herthę 7:0, a Tennis Borussię 4:1.

SZEŚCIODNIÓWKA PARYSKA była sensacyjna. Faworyci Choury—Fabre zostali pokonani przez Holendrów Van Kempena i Pijnenburga, tych zaś w ostatniej chwili zwyciężyli niespodziewanie Włosi Linari—Dinale.

DEMUYSERE (Belgja) wygrał wyścig kolarski dokoła Flandji. — **Risch** zwyciężył w biegu Berlin—Lipsk, zaś **Rebry** (Belgja) wyścig Paryż—Roubaix.

BERLIN ma najpoważniejsze szanse na gospodarza XI. Olimpjady w 1936 roku. Rozstrzygnie o tem wydział wykonawczy Międzynarod. Komitetu Olimpijskiego na posiedzeniu w Barcelonie z końcem kwietnia b. r.

XASAS (BUDAPESZT) grać będzie w czasie Zielonych Świąt w Krakowie z Garbarnią.

FTC z Budapesztu wyjeżdża na tournee do Pol. Ameryki grać będzie z teamem Urugwaju.

BILBAS zdobył mistrzostwo piłkarskie Hiszpanji.

Wisła leaderem ligowym

Wczorajsza niedziela przyniosła następujące wyniki:

KRAKÓW: Wisła—Garbarnia 0:0.
ŁÓDŹ: Polonja—ŁKS 3:2.
WARSZAWA: Legja—Warta 4:1.
LWÓW: Pogoń—Warszawianka 5:1.

—oŝo—

Rezultaty zatem mniej więcej spodziewane, nie będące żadną sensacją.

Krwawa bezbramkowa walka Wisły z Garbarnią.

Już dawno Kraków nie oglądał tylu widzów (jakie 6.000), już dawno nie widzieliśmy tak ostrej walki punktowej. W bezprzykładnem, szalonem tempie rozpoczyna się nerwowe, nieprzytomne zmaganie dwóch równorzędnych, jednolitych, doświadczonych i ambitnych zespołów. Przypadkowe początkowe zderzenia i kontuzje wyprowadzają z równowagi tak Wisłę, jak i Garbarnię, a nastrój podniecony udziela się widowni. Jak w kalejdoskopie zmieniają się akcje, przewaga i punkt ciężkości. To Garbarnia okała per ścieniem ofenzywnym bramkę czerwonych, to znowu Wisła zrywa się do wspaniałego ratunku. Gracze wszyscy walczą jak lwy, broniąc z poświęceniem swego sanctuarium a zagrażając stale stanowi posiadania przeciwnika. Doskonałe dwa ataki natrafiły na wspaniałe wzajemne linje defenzywne. Toteż wynik bezbramkowy, nierozstrzygnięty, był sprawiedliwem odzwierciedleniem przebiegu gry i wartości, oraz poziomu obu rywalizujących krakowskich teamów.

I rzeczywiście nietylko siły, ale i szanse Wisły i Garbarni są obecnie i zdaje się w tym sezonie równe. Obie te drużyny odegrają niechybnie najpoważniejszą rolę w tegorocznym turnieju ligowym. A chociaż Wisła miała nieco więcej sytucyj, z których mogła i winna była uzyskać punkty, to z drugiej strony Garbarnia była zawsze częstszą, szybszą i grał po kontuzji Konkiewicza, którego doskonale zastąpił Joksz w obronie, poniekąd w 10-tkę. Wykazywanie silnych i słabych punktów byłoby niecelowem i niesprawiedliwem, kompenzowały się one bowiem wzajemnie. Jeśli Nagraba i Joksz trzymali w szachu Balcera i Kisielińskiego, to znowu Kotlarzyk II. (najlepszy i najmądrzejszy taktyk na boisku) wraz z Bajorkiem unieruchomili Maurera i Batora. Natomiast żywiołowość Pazurka i Adamka przebijała się poprzez słabszych nieco pomocników Pachnera i Augustyna, a Smoczek i Reyman, dzięki niezmożonej pracy Kotlarczyka I. i Wilczkewicza, mogli być tylko nieruchomymi dyrygentami swych ataków bez najmniejsze, możności egzekwowania wysiłków swych partnerów. — Sędziował bez energji i niezdecydowanie p. Dr. Niedźwirski ze Lwowa, acz trzeba przyznać, że miał ciężki mecz do prowadzenia.

W ten sposób Wisła objęła znowu stanowisko leadera ligowego, a Garbarnia, Ruch i Pogoń są tylko chwilowo jej najgroźniejszymi konkurentami.

Pierwsza klęska ŁKS-u.

Że klęska Polonji do benjaminka Lechji była czyimś przypadkiem i mocno niemiarodajnym, dowodzi sukces stołecznej drużyny w Łodzi i pierwsze jej zwycięstwo nad niepokonanym dotąd ŁKS-em, pogromcą Legji i Cracovii. Omal że nie skoczyła Polonja na szczyt tabeli spychając Ruch i ŁKS. Ze względu na jedną grę więcej jest ona mimo równości punktów mniej groźną dla Wisły.

Warta z eksmistrza outsiderem.

Po Pogoni, która po kilkuletniem panowaniu odstąpić musiała berło mistrzowskie polskiego piłkarstwa z powodu okresu mutacyjnego, — przyszła teraz ta przykra i bolesna kolej na Wartę. Zmontowanie od młodzonego zespołu nie jest łatwem. Musi ono pociągać za sobą konsekwentnie przejściowy okres kryzysu. Warta chwilowo zeszła na koniec tabeli. Tragiczne to i pouczające, ale nie beznadziejne, stanowczo tylko przejściowe. Nic zresztą dziwnego. Trzy gry z samymi psami: Polonja, Wisła i Legja. Ostatnia po powrocie z Rumunji chciała się zrehabilitować za klęskę w Łodzi. Więc identyczne zwycięstwo do Wisły. Jeszcze jeden dowód wyrównania sił i klasy.

Wspaniały start Pogoni.

Pierwszy mecz Pogoni dał jej sposobność wypróbowania swych sił na słabszym prawie przeciwniku — Warszawiance. Bombardier Kossok szedł kilkakrotnie do Kanossy do Krakowa. Ale prezes Cracovii, Dr. Cetnarowski, pozostał konsekwentnie nieubłaganym. Niewdzięcznych i marnotrawnych synów nie chce mistrz ligowy. Kosztować to będzie niewątpliwie sam tron, ale zato praca i przyszłość na zdrowych undamentach spoczywają. — Chętnie przygarnęła Pogoń emigranta—tułacza i niezawodnie kanon Kossok zastąpi nareszcie internacjonalnego ongiś tanka lwiego grodu — Garbienia.

Wisła, Pogoń, Polonja, Legja, Garbarnia, ŁKS — i może nieobliczalny Ruch — oto pretendenci do tronu ligowego.

TARNÓW. Bieg na przełaj o puhar b. starosty Marossanyego, zorganizowany przez ŻTSS Samson na 3.600 mtr.: 1) Czubak (Wawel), 4) Goldfinger (Makkabi), obrońca puharu

TABELA LIGOWA.

	gier	pkt.	stos br.
1) Wisła	3	5	9:3
2) Polonja	4	5	7:6
3) Ruch	2	4	7:1
4) ŁKS	3	4	9:5
5) Garbarnia	2	3	3:1
6) Cracovia	3	3	6:7
7) Pogoń	1	2	5:1
8) Legja	2	2	5:4
9) Lechja	2	2	2:6
10) Czarni	2	0	2:5
11) Warszawianka	3	0	4:14
12) Warta	3	0	2:9

Mistrzostwa klasy A. w Krakowie

Po wczorajszych meczach prowadzi Makkabi, mając wielkie szanse utrzymania się na tej pozycji przy dalszej wytrwałej i poważnej walce.

Legja—Zwierzyniecki KS 1:0.
Legja—Zwierzyniecki KS 1:0.
Wawel—KS Podgórze 2:1.
Olsza—Krowodza 3:2.

Cracovia bawiła ubiegłej soboty i niedzieli w Karwinie i Morawskiej Ostrawie, zwyciężając zaszczytnie w obu miastach 10:1 i 2:0.

* * *

Berlin 19 kwietnia. Międzynarodowy mecz piłkarskiej **Paryż—Berlin** zakończył się zwycięstwem Berlina w stosunku 6:2 (2:0). — Rewanż za klęskę w Paryżu.

Grac. **Austrja—Węgry** mecz międzynarodowy piłkarski zakończył się zwycięstwem Austrji 6:2 (2:2).

Wiedeń. Vienna—Sportklub 1:0.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

Warszawa 19. 4 (Sin) W dniu dzisiejszym marszałek Sejmu Świtalski wystosował do wszystkich posłów i senatorów pisma, zawiadamiające o zwołaniu pierwszego plenarnego posiedzenia sesji nadzwyczajnej Sejmu na dzień 23 kwietnia 1931 r. o godz. 10 rano. Na porządku dziennym pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o pożyczce francuskiej.

Wiedeń 19. 4. PAT. Austrjacki Związek przemysłu maszynowego powziął dnia 17 bm. rezolucję, w której powiedziane jest, że planowana unja celna niemiecko-austrjacka grozi zniszczeniem tej gałęzi przemysłu austrjackiego i znacznem zwiększeniem bezrobocia. Unja celna powiększy koszta produkcji i koszta utrzymania. Cła wewnętrzne nie będą wystarczającą ochroną, gdyż będą one prawdopodobnie niższe od ceł dotychczasowych. Z tych powodów oświadcza się austrjacki przemysł maszynowy przeciw planowanej unji celnej. W przeciwieństwie do tej rezolucji oświadcza się austrjacki związek przemysłu drzewnego za unją celną, która przyniesie Austrji korzyści gospodarcze.

Wiedeń, 19. 4. PAT. **Przez dwa dni toczyła się tutaj rozprawa prasowa, wytoczona przez znaną śpiewaczkę operową Marję Jeritzę, przeciw autorowi i wydawcy powieści „Pagage", w której przedstawiona została w obraźliwy sposób historja karjery śpiewaczej p. Jeritzy. Sąd zarządził konfiskatę powieści, autora jej Roberta Millera zasądził na miesiąc aresztu, wydawczynię p. Bauer-Pilecką na 2.900 szylingów grzywny.**

Błyskawiczna karjera amerykańskiego „magnata prasowego"

Niezmiernie ciekawą, nawet na stosunki amerykańskie, jest karjera Roy-Howarda, właściciela największego dziennika nowojorskiego „New York World", zwanego królem prasowym, który obchodził obecnie 30-lecie swojej pracy „dziennikarskiej".

Mr. Roy-Howard liczy obecnie zaledwie lat 43, zaczął więc pracować mając lat 13. Urodził się jako syn drobnego farmera. Ukończywszy szkołę początkową, doszedł do przekonania, że umie dość i więcej uczyć się nie potrzebuje. Wstąpił na swoją pierwszą posadę „dziennikarską" kolportera prowincjonalnego pisma „Indianopolis Times". Gdy miał lat 15, osiągnął pierwszy awans w obranym zawodzie, został bowiem przyjęty na skromne stanowisko gońca, ale już w służbie wewnętrznej redakcji pisma, któremu służył. W dwa lata później Roy-Howard był już reporterem, zasilającym wraz z innymi kronikę miejską. Wolno mu było pisać o pożarach, o drobniejszych kradzieżach, za co otrzymywał 70 dolarów tygodniowo. Praca w prowincjonalnem piśmie nie zaspokajała jednak jego ambicji. Celem jego był Nowy Jork. Za ostatnie grosze wyjechał do stolicy. Tu, pomimo rozmaitych stosunkowo dość ponętnych posad, jakie mu się nawijały, zawziął się i postanowił nie schodzić z raz obranej drogi dziennikarskiej. Wreszcie udało mu się dostać do wielkiego nowojorskiego dziennika „New York Times", lecz przyjęty został na stanowisko gońca roznoszącego depesze. Innej, bardziej odpowiedzialnej pracy nie chciano mu powierzyć. Młodzieniec pogodził się z degradacją bez szemrania, wierząc święcie, że i tu wkrótce się wybije. Tak się też stało. Po kilku miesiącach, jako 18-letni chłopiec, był już znów reporterem, tym razem jednak nie w jakimś „Indianopolis Times", lecz w „New York World". — Mając lat 20 porzucił pracę w dzienniku i założył własną ajencję prasową, uważał bowiem, że najwyższy już czas, by pracować samodzielnie.

Ajencja rozwijała się coraz lepiej, aż nagle przed 6-ciu laty Roy-Howard sprzedał ją i założył pierwsze własne pismo codzienne. Powodzenie sprzyjało mu nadal. Dziś jest właścicielem 30 pism, posiadających nakład do 28 miljonów egzemplarzy. W końcu pracę całego życia ukoronował wykupieniem pisma „New York World", w którem niegdyś pracował jako zwyczajny goniec. Tam, gdzie niegdyś był ostatnim, jest dziś pierwszym.

Szwedzki chirurg zeszywa serce

W tych dniach dokonano w Sztokholmie niezmiernie interesującego zabiegu chirurgicznego, dzięki któremu zdołano uratować życie niebezpiecznie rannego chłopca. Rana była skutkiem pojedynku na scyzoryki, jaki zaimprowizowali ku uciesze kolegów dwaj piętnastoletni chłopcy na szkolnym korytarzu. Jeden z walczących przypadkiem pchnął „naprawdę" nożem swego przeciwnika, trafił prosto w pierś i „biała broń" utkwiła w komorze sercowej. Rannego chłopca w bardzo ciężkim stanie odwieziono natychmiast do szpitala, tutaj zastosowana natychmiast doraźna pomoc lekarska dała niespodziewane wyniki.

Oto młody chirurg dr. Ernest Bergenfeldt, po otworzeniu piersi rannego i po usunięciu dwóch żeber zdołał zeszyć ranę w komorze sercowej, a tem samem uratował życie chłopca. Następną noc i dzień chłopiec znajdował się jeszcze w stanie bardzo ciężkim, przesilenie jednakże minęło szczęśliwie i jest nadzieja zupełnego polepszenia zdrowia.

W kronikach chirurgji szwedzkiej wypadek ten nie jest odosobniony. Kilka lat temu znakomity lekarz stokholmski, dr. Einar Key dokonał podobnego zabiegu. Tym razem rana była skutkiem postrzału i by móc ją zeszyć, należało podnieść nieco serce i przez cały czas operacji trzymać w powietrzu. Istotnie, podczas gdy dr. Key zeszywał ranę, jeden z jego asystentów trzymał w rękach nieco powyżej normalnego położenia przestrzelone serce, które działało i żyło w palcach i żyć nie przestało ponieważ operacja znakomicie się udała. Tego rodzaju zabiegi należą mimo wszystko jeszcze do rzadkości i wymagają nadzwyczajnej wprawy.

Jak wygląda obecnie Kreml?

Miasto w mieście. — Siedziba wodzów komunizmu. — Kryzys mieszkaniowy i tutaj. — Pod ochroną podwójnych straży. — Lokale Rady Komisarzy Ludowych.

Były radca poselstwa sowieckiego w Sztokholmie, S. Dimitriewskij, który w ostatnim czasie stał się głośnym przez opublikowanie kilku książek i licznych artykułów o Rosji Sowieckiej, o której doskonale jest poinformowany, zamieścił w tych dniach w prasie berlińskiej charakterystyczny opis obecnego Kremlu moskiewskiego.

Autor opisuje najpierw przeszłość dawnej siedziby carów. Tu Rosja ma swe początki — pisze Dimitriewskij. Tu żyli, odcięci od świata carowie rosyjscy, ukryci przed ludem a ukazujący się tylko w czasie nadzwyczajnych uroczystości w bogatej szacie, złotem tkanej i pokrytej drogocennemi kamieniami. Tu narodził się Piotr Wielki. Stąd wyprawił się na Zachód, dotarł do brzegów Morza Bałtyckiego i tam założył nowe miasto i nowe państwo. Na Kreml zajeżdżali zawsze imperatorowie na koronację. tu w burzliwych dla Rosji dniach gromadzili siły narodowe. Obecnie Kreml jest siedzibą rządu sowieckiego.

Miasto w mieście. Za wysokiemi, staremi murami ciągną się ulice, przedmieścia z budowlami różnych stylów i różnych wieków, począwszy od wieku XV. a skończywszy na czasach sowieckich. Pałace, kościoły, gmachy starych klasztorów, biura, muzea, koszary wojskowe, domy mieszkalne — to wszystko skupiło się bezładnie na małym terenie w środku Moskwy.

Obecnie żyją tu prawie wszyscy członkowie rządu sowieckiego, wszyscy przywódcy partji komunistycznej, a dalej, tak jak za czasów despotyzmu żyje tu cały szereg pasożytów obojga płci: służalcy partyjni, czeladź dworska, błaźni nadworni, byłe żony i kochanki wpływowych dygnitarzy sowieckich. Możność życia na Kremlu oznacza pewien przywilej. Mieszkaniec Kremla musi należeć do wyższej kasty czerwonego społeczeństwa. Dlatego też życzeniem wszystkich dostojników sowieckich jest — dostać się na Kreml. Z tych też powodów zapanował tu kryzys mieszkaniowy. Nie oznacza to, jakoby w lokalach Kremla panowało ogólne przepełnienie i duszna atmosfera. Kto mieszka na Kremlu, ten korzysta z wszelkiego komfortu i żyje wygodnie. Jeżeli lokal taki, względnie mieszkanie zostanie opróżnione przez śmierć fizyczną lub polityczną kogokolwiek, to zaczyna się zacięta i uporczywa walka pomiędzy ubiegającymi się o mieszkanie, o przywileje, posługują się intrygami, byleby tylko zamieszkać wśród wyższej kasty czerwonego społeczeństwa. Niekiedy sam Stalin musi interwenjować w tych sprawach.

Życie na Kremlu — to życie wielkopańskie. Kreml posiada własne składy żywności i różnych materjałów, są tu olbrzymie zapasy delikatesów, jakich proletarjat nigdy nie widział, jest tu specjalna jadalnia, piekarnia, zakład fryzjerski, apteka, szpital, lekarze i wogóle wszystko. Kreml żyje swem własnem, oddzielnem od Moskwy i całego państwa życiem. Ani Moskwa, ani państwo nie wie jak właściwie na Kremlu się żyje, natomiast na Kremlu wiedzą o wszystkiem. Niby gaz trujący z pokoju do pokoju, z mieszkania do mieszkania przenikają różne plotki, doniosłe sprawy państwowe mieszane są z sprawami osobistemi. Następnie za pośrednictwem tysięcy krewnych i przyjaciół plotki te przedostają się poza mury Kremla, kołują w mieście, rozszerzane są w całem państwie i przenikają za granicę, dając podstawę, na pierwszy rzut oka fantastycznym opowieściom, w których zawsze znajduje się jądro prawdy.

Ani jeden rząd na świecie nie troszczy się tak o swe bezpieczeństwo i nie odgradza się tak od ludu. jak rząd sowiecki. Kreml — to twierdza warowna. Na murach i wieżach znajdują się armaty i inna broń, Dniem i nocą przechadzają się silne, uzbrojone straże. Na Kreml prowadzą tylko dwie bramy dla pieszych i dwie dla automobilów. U bram stoją podwójne warty wojskowe. Bez odpowiedniej przepustki nikt nie może dostać się wewnątrz ani Kremla opuścić. Przekroczywszy bramę, zobaczycie mały rynek asfaltowany, a na jego końcu zawsze czekają na dzisiejszych władców ZSSR wspaniałe limuzyny światowych marek. Na środku znajdują się grządki kwiatów a pomiędzy niemi przechadzają się dzieci władców, służba sowieckich dygnitarzy i żołnierze. Po lewej stronie stoi gmach rządowy, po prawej arsenał. dalej koszary i szkoła artyleryjska. W szkole tej są tylko wybrane, zaufania godne osoby, bowiem szkoła ta w razie potrzeby ma bronić Kremla i rządu. Dla ochrony siedziby czerwonych władców ulokowany jest tu specjalny oddział GPU. Przed gmachem arsenału stoją stare działa. Na jednym z nich wybity jest rok 1789. W roku tym wybuchła rewolucja francuska. Dalsze wyryte słowa objaśniają, że działo to wykonane zostało na zamówienie polskiego hrabiego Potockiego, który też na dziale kazał wyryć słowa: „Pro bello sed nunquam civili" — „Dla wojny, lecz nigdy domowej".

W środku gmachu rządowego znajduje się brama, zawsze otwarta, prowadząca do podwórza wewnętrznego przez pasaż kolumnowy. Małe drzwi tuż za bramą prowadzą do Rady Komisarzy Ludowych (Sownarkomu). Dla członków rządu istnieje specjalny wchód na końcu gmachu. Wązkiemi, dosyć brudnemi schodami wstępujecie na pierwsze piętro. Znów straż, której pokazać trzeba swą przepustkę. Następnie wkraczacie do typowych korytarzy koszarowych, ciemnych i ponurych. Jest to gmach podrzędny, tylko dla Sownarkomu rosyjskiej republiki (PSFSR) i różnych komisyj. Idąc w lewo, dojdziecie do kamiennej klatki schodowej prowadzącej do lokali związkowego Sownarkomu (ZSSR). Najpierw przechodzicie przez biuro przewodniczącego o potem przez biura dyrektorów oddziałów. Sala posiedzeń znajduje się na końcu gmachu. Tu znów spotykacie straż, której trzeba się legitymować. Chcąc wstąpić do sali posiedzeń, trzeba mieć specjalną przepustkę.

Moskwa w roku 1943

Miasto bez gospodyń i służących. — Miasto gigantycznych budowli.

Wystawa planów miast. jaka odbyła się onegdaj w Moskwie, wzbudziła wielkie zainteresowanie dla projektów nowych planów. opracowanych dla stolicy dzisiejszej Rosji sowieckiej — Moskwy. W tych dniach odbyła się na wspomnianej wystawie dyskusja o rozbudowie Moskwy, w której wzięło udział kilku architektów. projektujących plany dla nowej Moskwy. Według projektu opracowanego przez architekta Orleańskiego, Moskwa liczyć będzie w latach 1932—1933 3 miljony mieszkańców. Liczba ta jednakowoż pozostaje niezmieniona i na rok 1943. Architekt Orleański wskazuje na to, że industrjalizacja Moskwy będzie się z czasem rozwijała powolniej, aniżeli dotychczas, a zapotrzebowanie sił roboczych, pokryje samo miasto z wewnętrznych rynków pracy. W roku 1943 nie będzie w Moskwie ani jednej gospodyni. ani jednej służącej. Wszystkie kobiety będą pracowały zarobkowo, a całe życie będzie upowszechnione. Według wyników ukończonego obecnie spisu ludności, Moskwa liczy 2.800,000 mieszkańców. W ciągu ostatnich pięciu lat liczba ta wzrosła o 30 proc., a to głównie wskutek rozrostu klasy robotniczej. Dlatego też przypuszczenie architekty Orleańskiego. że Moskwa posiadać będzie w roku 1943 tylko trzy miljony mieszkańców jest dość wątpliwe. W dyskusji zabrał również głos architekt leningradzki prof. Iljin, który jest autorem planów rekonstrukcji Leningradu, Iwanowo-Woźnieńska i innych miast. Zdaniem jego Moskwa dosięgnie w roku 1943 liczby 3,500,000 mieszkańców, a nawet, można przypuszczać, liczbę tę przekroczy.

Architekt Gonryj i Efroz wypowiedzieli swój projekt, dotyczący centrum Moskwy, po jej rekonstrukcji. Według projektu wydziału planowego i projektu architekty Kurta Mayera, mają stanąć w centrum Moskwy gmachy rządowe, natomiast budowle centralnych związków i trusty umieszczone być mają w dalszych dzielnicach miasta, w których nie będzie ani jednego domu prywatnego. Architekci Efroz i Gornyj wypowiadają swe obawy, czy takie odłączenie terytorjalne instytucyj, nie doprowadzi do biurokratyzacji aparatu państwowego. (Ceps).

Co można łatwo zakupić w Moskwie?

Gorsety, piłki, trąby i sznurowadła.

Korespondent pisma „Chicago Tribune", Wells, pisze w jednym ze swych ostatnich artykułów o ubóstwie głównego miasta dzisiejszej Rosji sowieckiej — Moskwie, uginającej się pod brzemieniem żywnościowych „ogonków" i chorującej na dotkliwy brak towarów pierwszej potrzeby. W korespondencji swej zaznacza, że istnieje w Rosji olbrzymia masa artykułów bezwartościowych, które nabyć można bez jakichkolwiek trudności. Są to: instrumenty muzyczne, sprzęt sportowy, książki, sznurowadła i pasty do obuwia, gorsety, kimona i pasy skórzane. Patrząc na witryny wystawowe sądzić można, że obywatele Rosji sowieckiej, są narodem najbardziej wysportowanym na świecie. Wszędzie ujrzeć można narty i łyżwy, rapiery, maski do szermierki, piłki tennisowe i footballowe, przybory do gry w krokieta, w Rosji zupełnie prawie nie znanego. W oknie wystawowem każdego niemal sklepu widzimy walizy i kufry z masy papierowej, które przy pierwszym deszczu rozsypują się, szachy i manekiny instrumenty dla jazzabndu itp. Najwięcej jest tu sznurowadeł do obuwia, których jednakowoż nikt nie kupuje, gdyż niema co sznurować. Również jedwabie i kimona japońskie nie znajdują nabywców, z powodu zbyt wygórowanych cen. Wiele wystaw jest wprost zasypanych starymi. średniowiecznego kroju gorsetami, które mimo, iż ustawicznie są przerabiane w myśl życzeń dzisiejszej kobiety rosyjskiej, stają się pastwą drwin i ofiarą moli.

PIERWSZE URODZINY W SAMOLOCIE

Donoszą z The Pas w Stanach Zjednoczonych, że w kanadyjskiej prowincji Manitoda pewna kobieta, nazwiskiem A. Miller, w czasie przewożenia samolotem do kliniki położniczej pobliskiego miasta, powiła szczęśliwie — na 1200 metrów wysokości — dziecko płci męskiej. Były to niewątpliwie pierwsze urodziny w samolocie.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zyfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków. Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.